**Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.**

# MYŚL NARODOWA

**TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.**

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

**Rękopisów redakcja nie zwraca.**

Rok IV. Warszawa, 24 Maja 1924 r. № 21.

TREŚĆ NUMERU: Hofrath — *A. Nowaczyński*. Wierzytelności hipoteczne — *Marjan Łaguna*. Jasnogórski wróg Lanckorońskiego. C. K. pułkownik? „Szczury jedzą Kraków"? O „Czasie", zawsze na czasie. Orle loty Maxa Kahanego — *(a. n.)*. Kapcan ma rację? Emetykt Hertz. Kresy.



**Cena numeru 25 gr.**

## PAN HOFRATH.

Motto:

„Car toujours dans Shakespeare au heros
le plus noir un clown s'agrafe
Le clown est là: Guillaume aupres de lui
ce soir son biographe
Ce un Rosner, jocrisse et chroniqueur
sournois du tyran fourbe
Est un Viennois. Il est fait de ce bois
Viennois qne l'on recourbic...
Est un Viennois... Jocrisse et chroniqueur..."

*Edmund Rosdand* (autor Cyrana i Orlęcia).

Dr. Ignacy Rosner, były austrjacki hofrath i chef ministerjalnego biura prasowego, podczas wojny agent rządu austryackiego w okupowanej przez Prusaków Warszawie i urzędnik

do specjalnych poruczeń i zleceń, obecnie zaś redaktor naczelny „Kurjera Polskiego", w ostatnim tygodniu, zaraz po „klęsce" wyborczej Bloku Narodowego we Francji, a zwycięstwie pangermanistów w Berlinie, nabrał znów bezczelnego rezonu znamionującego rasę, z której się wywodzi po mieczu i po kądzieli.

Podniecony lekturą książki drugiego „Syonu mędrca", Szymona Słupnika Askenazego, świeżo wydanymi przez żydowską firmę Ignis „Uwagami", w trzech z rzędu artykułach w sposób perfidny, przewrotny, talmudyczny i arogancki atakuje i szkaluje politykę Komitetu Narodowego tempore belli, z widocznym summarycznym celem zdyskredytowania i zdyffamowania trzech ludzi, którzy obecnie stoją na naczelnych Rzeczypospolitej stanowiskach (a tę politykę tempore belli wyznawali i ją reprezentowali) tj. Prezydenta Rzeczypospolitej p. Stanisława Wojciechowskiego, prezydenta ministrów p. Wł. Grabskiego i ministra spraw zagranicznych p. Maurycego Zamoyskiego.

Krakowski wychrzta a wiedeński hofrath dr. Ignacy Rosner nabrał znów tupetu pod wrażeniem wyborczego zwycięstwa Malvych i Martych w Paryżu, a odwetowców w Berlinie... A nienawidząc z najgłębszych pokładów swej semickiej duszy trzech tak dosłownie rasę polską reprezentujących, a dla wskrzeszenia państwa polskiego tak zasłużonych ludzi, jak Wojciechowski, Grabski i Zamoyski pod pozorem, że zwalcza Dmowskiego, podkopuje, ryje i zakłada miny wybuchowe także pod pp. Wojciechowskim, Grabskim i Zamoyskim.

Krakowskiemu wychrzcie hofrathowi Rosnerowi trzeba dobrze patrzeć na palce. Nie należy dać się uwodzić jego „genialności" jego erudycji, stylowi, energji i pracowitości. I. Rosner jest niebezpieczny. To nie Ehrenberg krzykała, warchoł i brukowy akrobata, z fatalną przeszłością i opinją, z defektami patologicznymi i z Fryzem wydawcą. J. Rosner nie apeluje do ulicy, do hołoty i do najniższych i najpodlejszych instynktów motłochu jak p. Ehrenberg i jego współgalernicy. Pan Rosner pisze suggestywnie, dla elity, podchodzi i oszukuje opinję publiczną wytwornie, wytrwale, wykwintnie, unika starannie wszelkiej demagogji i wszelkiej przesady, jaskrawości krzyku i dlatego jest istotnie niebezpieczny...

Pozornie tylko artykuły p. Rosnera w ostatnim tygodniu są reklamą Askenazego. Istotny ich cel to ideowy sukurs tej frakcji przewrotowców z Wyzwolenia i z P. P. S., której solą w oku są pp. Wojciechowski, Grabski i Zamoyski, oraz współdziałanie w kampanji, mającej oddawna na celu zniechęcenie i obalenie Prezydenta Rzeczypospolitej, premjera obecnego gabinetu i ministra spraw zagranicznych.

Gdy się dziennik p. Rosnera systematycznie „inwigiluje" od samego początku dzień w dzień, to ten cel generalny wbrew pozorom niby zaprzeczającym, wbrew sporadycznym

komplementom, duserom czy tylko lojalnościom jednak przeziera jasno. Z tej racji ostrzega się tu po raz setny przed wiedeńskim hofrathem, który po zwycięstwie Malvych i Martych w Paryżu a w Niemczech haussie moralnej Mackenzenów i Ludendorfów, znów nabrał rumieńców, energji, wigoru i bogactwa ideii i pomysłów, rozsadzających państwo polskie, nie całkiem według planów i marzeń enkanitów i widenczyków i krakauerów „rozbudowane“.

Pan Rosner w trzech swoich („1916—1924“ „Uwagi“) artykułach ma czelność imputowania politykom z Komitetu Narodowego, pozornie p. Dmowskiemu i sześciu innym a w gruncie rzeczy pp. Wojciechowskiemu, Grabskiemu i Zamoyskiemu skrajnego, nieprzewidującego, lekkomyślnego, bezambitnego i głupawego russofilizmu, ugodowości, autonomizmu czy panslawizmu... Pan Rosner, Polak w drugiem dopiero pokoleniu (mit breschränkter Haftung za ograniczoną poręką, za wymówieniem, z kontramarką, wnuk żydowskiej rodziny, której „Umgangssprache“ był żargon, ma czelność zarzucania złej polskości i pouczania dobrej polskości, takiej jaką być powinna panów Zamoyskiego, Grabskiego, Wojciechowskiego. Takie pouczanie patrjotyzmu może być śmieszne li tylko, ale w naszych warunkach jest irytujące i zbyteczne. Że d'Izraeli mógł pouczać królową Wiktorję, co dobre dla Anglji, to co innego, gdyż za ich czasów w Anglji było żydów sefardyjskich kilkaset a nacjonalizm i imperjalizm pansemicki jeszcze drzemał.

Ale teraz? Jak może i quo titulo wieloletni Kajserlicher Beamter aus Wien, który sobie o istnieniu Warszawy przypomniał dopiero gdy pod nią Prusacy podchodzili, lekcje patrjotyzmu polskiego dawać Grabskim, Zamoyskim, Wojciechowskim i szaty niby na sobie drzeć i oburzać się niby i pisać „Okropne!“ plugawić i zohydzać Dmowskiego, a jednocześnie ryć pod pp. Wojciechowskim, Zamoyskim i Grabskim? Czy dlatego, że tam w Paryżu weszli do parlamentu Malvy i Marty a szykuje się „rehabilitacja“ Canaillaux, to już ma i u nas nadchodzić era Askenazyjska a profesor Symeon ma wejść do Brühlowskiego pałacu a z nim wszyscy Symoniacy? Czy z tej racji, że w Paryżu dziki żyd Leoś Blum wrzeszczy: Millerand do dymisji! to wam się żydy, mechesy i meteki i askenaze marzy po nocach kryzys w Belwederze?

Pan Rosner się zagalopował i zdemaskował. Zwycięstwo lewicy w Paryżu uderzyło mu na mózg. Nagle odkrył swe serce dla L. Bourgeois, dla Painlevego, Richeta (?) nagle mu się niepodobają „sfery Action Francaise“ a zapomina nasz Kameleosz wideński, że jeden jedyny raz, gdy o nim wspomniano w prasie paryskiej to była pochwała Baiuvilla właśnie w Action Francaise dla artykułu p. Rosnera domagającego się... monarchji dla... Polski... Obecnie, jedyny w publicystyce polskiej przygodny rojalista rozpływa się w affektach dla radicocosów francuskich, ale choć to i oni właśnie swego czasu aljans z caratem zawierali a tempore belli do Petrogradu raz po raz wo-

jażowali, pan Rosner dziś wstrząsa się moralną odrazą do tych wszystkich Polaków co z carskim reżimem, biurokracją i generalicją rachować się musieli i jako ten rycerz bez zmazy i skazy, jako ten niepodległościowiec z krwi i kości od malenkości, jako ten Sarmata nieskalany, jakiś Rejtan a nie Rosner, wypomina moskalofilstwo temu obozowi, z którego wyszli nie tylko pp. Dmowski, Skirmunt, Szebeko, Harusewicz, Jaroński ale i pp. Wojciechowski, Grabski i Zamoyski.

Ale ci rusofile nasi mogą nad tą moralną indygnacją wiedeńskiego szengejsta i szmoka w jednej osobie, przejść spokojnie do porządku dziennego. Komu to Ibuś Ehrenberg nie zarzucał w ostatnich latach moskalofilstwa i kataryniarstwa,. Ehrenberg Engałyczewa polityki podpora i obrońca, Ehrenberg protektor Smołki i Samojłowa? Ehrenberg, autor referatu pt.: „Co skłania Rosję do rozstrzygnięcia kwestji polskiej?".

A przez cały wiek XIX komu to już nawet nie Ehrenbergi i Rosnery ale rdzenne polskie Ibusie nie zarzucały russofilstwa?

Kościuszkę przezwał moskalofilem J. K. Szaniawski, zmarły w r. 1833 jako tajny radca rosyjski i wielu orderów kawaler.

Mickiewicza przezywali na emigracji moskalofilem I. B. Ostrowski, Puławski, Krępowiecki i Adam Gurowski późniejszy doradca i konfident księcia Paskiewicza.

Słowackiego i Towiańskiego stale jako emisarjuszów i agentów rosyjskich traktowała radykalna „Nowa Polska".

Dąbrowskiemu Henrykowi zarzucał moskalofilstwo Michał Starzenski, na starość doradca jenerał-gubernatora Wschodniej Galicji Theylsa, statski sowietnik. Moskalofilstwo zarzucano Polowi, Chodźce, Syrokomli, Kalince, Kaczkowskiemu, Lenartowiczowi.

Na ulicach Warszawy napadano jako na moskalofilów na Zygmunta Krasińskiego, na jenerała Bema, na Bolesława Prusa, na R. Dmowskiego, Odyńca moskalofilem przezywał Klaczko... Moskalofilstwo zarzucano Czartoryskiemu, Lubeckiemu, Matejce, Deotymie.

W r. 1862 za Berga, kiedy policmajstrem warszawskim był pułkownik Piłsudski, wyszła z druku karykatura przedstawiająca arcybiskupa Felińskiego, przyjaciela Słowackiego, powstańca wielkopolskiego, który miał do końca życia szramę na twarzy od pruskiego pałasza... karykatura przedstawiającą go w czapce baraniej, w kozackim mundurze, z nahają w ręce...

W dobrem zatem towarzystwie z dziejów Polski są ci mężowie z Komitetu Narodowego, nad którymi tak faryzejsko załamuje dziś ręce hofrath Rosner z Widnia po przeczytaniu rewelacyjnych „Uwag" drugiego genialnego żyda, pono jeszcze nie pokropionego Polybiusza Askenazego.

I jeżeli w jednym z tych trzech artykułów swoich pan hofrath ma czelność dziś pisać:

„Kwestja umiędzynarodowienia sprawy polskiej lub też

uznania jej jako wewnętrznej sprawy rosyjskiej stała się prawdziwym orjentacyjnym działem wód polskich. Z jednej strony znaleźli się wówczas zwolennicy pełnej niepodległości Polski i poplecznicy t. zw. austro-polskiego rozwiązania, z drugiej kierownicy polskiej polityki w Rosji, Komitet Narodowy w Petersburgu i jego zagraniczni emisarjusze“..... to należy to już bez ogródek, bez kurtuazji i bez stylistycznych fioritur nazwać: oszustwem, poprostu: oszustwem. Tak jak pachciarze po wsiach fałszują nabiał, jak po miastach fałszują kuzyni pachciarzów banknoty, tak firma Askenazy i Rosner wznawiając z żydowską zaciętością i fanatyzmem t. z. spory orjentacyjne fałszuje nam historję, magistram vitae.

I jeżeli p. Rosner za p. Askenazym wnioskuje, że po przeciwnej drugiej stronie zwolenników pełnej niepodległości znaleźli się „kierownicy polskiej polityki w Rosji“ i Komitetu Narodowego w Petersburgu i jego zagraniczni emisarjusze... to to znaczy pp.: Wojciechowski, Wł. Grabski, Zamoyski, to znaczy T. T. Jeż, Paderewski, Sienkiewicz, to znaczy ksiądz arcybiskup Teodorowicz, ksiądz biskup Sapieha, to znaczy Reymont, Kasprowicz, Żeromski...

Ale znowu w takim razie p. J. Rosner jako dopuszczający się świadomego fałszerstwa i ordynarnego oszukiwania opinji publicznej na żadne specjalne względy i szarmanterje w polemikach politycznych nie zasługuje.

Bardzo bowiem byłoby niesprawiedliwie, gdyby za fałszowanie miljonówek i banknotów, biednych, prostych żydków zaraz pakowano do kryminału a przeoczano i puszczano płazem naszym rejnachom, friedjundom, handelsmanom historjozofji i szengeistom: paskowanie orjentacjami, lichwę partyjną i fałszowanie dziejów.

Tu jeszcze nie Semodzierżawia sowiecka! Tu jeszcze nie Askenazja! tu jeszcze nachamkiesy nie decydują, nie dysponują i nie dyktują. Demaskować się zatem tak bezceremonialnie jeszcze nie pora.

No i mniej arogancji Herr Hofrath...

*A. Nowaczyński.*

## WIERZYTELNOŚCI HIPOTECZNE.

Wartość marki polskiej została nareszcie ustalona jako 1/1.800.000 część złotego stałej jednostki monetarnej w Polsce. Prosty rozum dyktuje, że wszystkie zobowiązania przedwojenne, wyrażone w stałych wartościach, jakimi były ruble rosyjskie, marki niemieckie i korony austrjackie, winny być przeliczone na złote w stosunku zawartości złota w tych walutach.

Tymczasem dzisiaj robi się propaganda na rzecz częściowego wywłaszczenia wierzycieli na korzyść dłużników (lecz nie na korzyść Państwa!) pod nazwą „waloryzacji“, korzystając z tego, że złoty nie był wprowadzony bezpośrednio po walutach istniejących przed wojną, a w międzyczasie obowiązywała marka polska o zmiennej wartości.

Jeżeli rząd przyznał, że wartość marki polskiej jest nie

1/2.784 część kilograma złota, lecz 1/5.580.000.000 część kilograma złota (ponieważ złoty równa się 1/3.100 kilogr., a marka 1/1.800.000 części złotego) to i wszystkie ustawy wydane na zasadzie wartości marki równej 1/2.784 kilogr. złota winny być przystosowane do dzisiejszej jej wartości. Nieuregulowanie tych spraw daje możność zbogacenia się jednych kosztem drugich. Dziś głośno się mówi o tem, że jest projekt jakoby przerachowania wierzytelności hipotecznych z częściowem wywłaszczeniem wierzycieli na rzecz dłużników, zapominając, że obowiązujący u nas kodeks cywilny (art. 2, 1.243, 1892, 1893, 1903 i inne) wyraźnie mówi, że oddać trzeba to, co się wzięło nie tylko co do nazwy lecz i co do wewnętrznej wartości.

Hasło wywłaszczenia właścicieli wierzytelności hipotecznych jest popularne jednak dlatego, że za wywłaszczeniem są wszyscy ci, którzy mają nieruchomości, a przez to i gotówkę obiegową. Gotówka zaś wytwarza wpływy, tych zaś atutów nie mają właściciele wierzytelności hipotecznych, bo oni dzisiaj zbiednieli.

Jednakże dłużnicy mają wyrzuty sumienia i usiłują znaleść argumenty na usprawiedliwienie się. Głównym ich argumentem jest, że niektóre nieruchomości (miejskie) nie dawały dochodu z powodu spadku marki. Czy jednak tych samych strat nie mieli właściciele sum hipotecznych?

Drugim argumentem jest to, że jakoby wierzytelności hipoteczne w znacznym stopniu przeszły w ręce spekulantów — jednak to jest niesłuszne. Ogólna wartość walorów hipotecznych wynosi z górą 1 miljard rubli w złocie. Sumy hipoteczne nie przeszły w obce ręce w czasie wojny, zaś ilość papierów procentowych, znajdujących się w rękach spekulantów, nie wynosi nawet miljona rubli w papierach procentowych — najlepszem tego dowodem jest fakt, że gdy ktoś chciał kupić w Warszawie 300.000 rubli listów zastawnych, to podskoczyły one na giełdzie z 40 miljonów na 80 za setkę, bo spekulanci nie mogli ich dostarczyć. Jest to najlepszym dowodem, że zarówno listy zastawne jak i sumy hipoteczne są w tych samych rękach od początku wojny. A między niemi jest bardzo dużo kapitałów złożonych jako fundacje instytucjom dobroczynnym, jako stypendja, jako jedyny być może środek utrzymania wdów i sierot, którzy nie mogą się dostatecznie bronić.

Trzeci jeszcze argument jest, że w całej Polsce niema tyle pieniędzy, ile byłoby potrzeba na zapłacenie długów hipotecznych. I ten jednak argument jest obliczony tylko na efekt, ponieważ w każdem państwie wartość wierzytelności wynosi od 1/3 do połowy wszystkich wartości w państwie, wartość zaś złota i pieniędzy wynosi zaledwie od 1% do 3%, wszystkich wartości. (Mowa tu jest o państwach uregulowanych finansowo). U nas stosunek ten będzie gorszy, lecz zarzut postawiony jest lekkomyślnie.

A teraz przypatrzmy się, jakie skutki pociągnie za sobą wywłaszczenie chociażby i częściowe:

Wszyscy ludzie stracą zaufanie, gdyż przekonają się, że

prawo przestaje ich bronić—raz zrobione bodaj częściowe wywłaszczenie, może być precedensem we wszystkich przyszłych kataklizmach naszej państwowości bądź politycznych, bądź ekonomicznych. Mniejsi posiadacze gotówki będą przetrzymywali pieniądze w domu, zakupując dolary lub złoto—nie będą wierzyli ani bankom ani osobom innym. Banki stracą całe rachunki oszczędnościowe, bo ludzie będą woleli nie pobierać procentów aniżeli mieć perspektywę utracenia kapitału chociażby częściowo.

Więksi zaś kapitaliści będą lokowali swoje pieniądze zagranicą. Dopiero teraz jest zrozumiałe, dlaczego niektórzy lokowali swoje pieniądze w banku angielskim — ich kapitały ocalały. A ci co wierzyli naszym ustawom są dzisiaj narażeni na wywłaszczenie.

Właściciel nieruchomości zarobią tylko na tem narazie. Raz pogwałcone prawo własności może być precedensem do przyszłych wywłaszczeń więcej popularnych niż ta, którą proponują obecnie—bo może być naprzykład postawiony wniosek częściowego wywłaszczenia ich nieruchomości na rzecz państwa, za to, że dorobili się niemoralnie na swoich wierzycielach. Czyż to nie jest swego rodzaju spekulacja?

W przyszłości zaś właściciele nieruchomości będą zmuszeni płacić za kredyt lichwiarskie procenty, gdyż do ich zobowiązań nawet kolektywnych (towarzystwa kredytowe), nikt nie będzie miał zaufania.

Dlatego też zabiegają właściciele nieruchomości, żeby rząd zagwarantował przyszłe ich zobowiązania (wartość listów zastawnych), potem, jak chcą zredukować swoje dzisiejsze zobowiązania. Dla tych jednak co chcą lokować swoje kapitały, zobowiązanie rządu byłoby tylko w tym wypadku skuteczne, gdyby rząd zagwarantował również i wartość poprzednich zobowiązań. To by utrwaliło przekonanie w stałość zobowiązań i dałoby podstawę do utrwalenia przekonania, że w Polsce praworządność jest niewzruszona.

Jednak dziś wobec ogólnej stagnacji trudno jest żądać aby właściciele nieruchomości bezwzględnie zwrócili w terminie należności. To by wywołało nowe wstrząśnienie w naszych stosunkach ekonomicznych. Powinno być wobec tego przyznane paroletnie moratorjum za godziwem wynagrodzeniem, przez co obydwie strony nabrałyby do siebie zaufania.

Wobec zaś spadku wartości złota właściciele wierzytelności nawet otrzymawszy swoje kapitały w złocie, po paroletniem oczekiwaniu stracą około 40% na wartości swoich kapitałów, bo mniej więcej o taki procent spadła wartość złota.

Właściciele zaś nieruchomości, po wygaśnięciu ochrony lokatorów, zyskają na wartości swych nieruchomości minimum o 40%, tak że straty te, na które się powołują, wyrównają się im po paru latach. Co się zaś tyczy właścicieli majątków ziemskich, to oni żadnych strat nie mieli, a płacąc zaś procenty w zdeprecjonowanej walucie w tym czasie przejściowym dorobili się i tak już znacznie. *Marjan Łaguna.*

## JASNOGÓRSKI WRÓG LANCKOROŃSKIEGO.

(Z pisma: „Legionista Polski". 22 Października r. 1914 Rok I. Nr 5 strona 4-ta. Artykuł „Z Warszawy".

„Prasa warszawska zaczyna odczuwać pewne zaniepokojenie wobec bliskości armji niemieckiej. Zaniepokojenie zupełnie zrozumiałe. Z koryfeuszów tej zaprzedanej lub ogłupionej potęgą Rosji prasy na szczególną uwagę zasługuje „Kurjer Poranny", redagowany przez znanego Ehrenberga, który swego czasu w ultrakatolickim „Głosie Narodu" skradł pokaźną sumę ze składek na odbudowanie wieży Jasnogórskiej i ukrył się w Warszawie przed sądem opinji publicznej przedzierzgając się ze skrajnego klerykała i zachowawcy w postępowca".

## C. K. PUŁKOWNIK?

(Kazimierz Ehrenberg o Józefie Piłsudskim w Kurjerze Porannym z 16 września 1914 r.).

„Po prostu *rozpacz ogarnia*, kiedy się widzi *to zaślepienie*, płynące z *przerażającego długoletniego nieuctwa* politycznego, opartego li tylko na *ślepej wierze* we wszystko, w co Wiedeń i Berlin wierzyć karze... Mniejsza jednak o całą tę *dyplomację z oślej ławki*, której wynikiem jest popieranie przez galicjan *kata wrzesińskiego* i wywłaszczyciela ziemi polskiej.

Gorzej już, bo *wprost oburzającem* dla każdego polskiego uczucia jest rozporządzenie się Koroną Polską przez tych *wyzutych z wszelkiej przytomności narodowej szaleńców*.

Tę koronę galicyjscy szefowie sekcji, kandydaci na ministrów i *żydowsko - socjalistyczni agitatorzy* włożyli *po świętokradzku* na głowę pruskiego sprzynierzeńca.

Oto tekst przysięgi, jaką legjoniści złożyli w ręce wyznaczonego do komendy nad legjonami austryjackiego generała von Baczyńskiego. Tę przysięgę składał i sam Józef Piłsudski, *obecnie c. k. pułkownik legjonowy*.

W tej przysiędze niema słowa o ojczyźnie, o Polsce! Wierność i posłuszeństwo temu, który ślubawał wierność i posłuszeństwo Cesarzowi Krzyżaków!

*Z poczuciem grozy miesza się poczucie obrzydzenia*".

## „SZCZURY JEDZĄ KRAKÓW"?

Taki tytuł telegramu wielkiemi literami drukowanego w „Kurjerze Porannym", t. j. piśmie obsesjonalnie nienawidzącem Wielkopolski, Wielkopolan i Poznania, bardzo chłodno wobec Lwowa usposobionem, a natomiast stale cytującem i powołującem się na „Czas", „Naprzód", „Reformę", „Bagatelę Illustrowaną" i protegującem „mentalita encanita": „Szczury jedzą Kraków" (zwłaszcza wędliny i cukierki).

KRAKÓW, 29.2. — Tel. wł. „Przegl. Wiecz." — Kraków jest nawiedzony plagą szczurów, wylęgłych w kanałach. Rzuciły się one na

składy i magazyny żywnościowe. Żadne łapki nie pomagają. Hurtownicy boją się stosować truciznę, aby nie zakazić żywności. Najwięcej szczurów rzuciło się na masarnie i fabryki cukierków".

Ale jak się temu dziwić, skoro w „Kurjerze Warszawskim" nr. 19 z 19 stycznia w „Echach Podwawelskich" czytało się następujące rewelacje (przykre chyba dla p. Ferdynanda Hoesicka, nadal zakochanego w Krakau-Alt-Heidelberg).

„Brud i kurz w okresach pogody sypie się przechodniom w oczy, zakaża płuca, w czasie deszczów, zamieniając się w głębokie kałuże. To też biedny mieszkaniec Krakowa czeka stale zmiłowania od chmur lub słońca. Od chmur oczekuje skropienia kurzu, od słońca — wysuszenia błota, albowiem od magistratu spodziewać się może jedynie... zwaloryzowania drożyzny za pośrednictwem t. zw. magistrackiej komisji cennikowej, która stale wszystkie życzenia cennikowe panów piekarzy, rzeźników, masarzy i t. p. akceptuje i to uważa, jak się zdaje, za jedyny cel swego istnienia. Otóż możecie sobie wyobrazić zacni „warszawiści", jak was ta nazywają niektórzy pisarkowie, obecny obraz Krakowa, zawalonego lawinami śniegu, który topniejąc, rozlewa się po wszystkich ulicach, czyniąc z całego miasta jedną wielką i bynajmniej nie pachnącą kałużę, w której człapie się jaki taki, klnąc co krok „życie krakowskie". Trzeba bowiem wiedzieć, że wskutek ostatnich śnieżyc, na ulicach Krakowa leży śnieg półtorametrowej nierzadko wysokości, na trotuarach zaś, zrzadka tylko zmiatanych, ponarastały półmetrowej wysokości lodowce, po których ślizgać się musi mieszkaniec Krakowa, łamiąc częstokroć nogi. Dachy do oczyszczania których ze śniegu zabrać się musiała straż pożarna, uginają się pod jego ciężarem, na Podgórzu zaś jeden z dachów, nie mogąc utrzymać ciężaru, zawalił się, nie zabijając na szczęście nikogo. Jeśli się zważy, że oczyszczaniem miasta zajmuje się tu kilkudziesięciu zaledwie ludzi, to łatwo dojdziemy do wniosku, że o jego istotnem oczyszczeniu nigdy tak w zimie, jak w lecie, nie będzie mogło być mowy, dopóki system cały czyszczenia miasta nie ulegnie radykalnej zmianie. W Krakowie trzeba wreszcie zaprowadzić zwyczaj „warszawistyczny", wkładający na właścicieli domów obowiązek, aby ich stróże, każdy przed swym domem, robili stale porządek, choćby miało to obciążyć finansowo także lokatorów, bo w przeciwnym razie Kraków pozostanie nadal dyskredytując Polskę wobec cudzoziemców miastem brudu, śmiecia, kurzu, niechlujstwa, dowodem niezdolności do rządzenia się i wyrazem krakowskiej odrazy... do czystości. Do tego dopuścić nie można, albowiem Kraków jest obecnie aż nazbyt często odwiedzany przez cudzoziemców, roznoszących po całym świecie, na podstawie obserwowania „osobliwości" krakowskich, opinję o całej Polsce. Sprawa ta wykracza więc daleko poza rogatki krakowskie i dlatego krakowskim targiem załatwiona być nie powinna. Świeżo właśnie bawili tu członkowie międzynarodowej komisji kolejowej, włosi, francuzi, fińczycy, łotysze i t. d., można więc wyobrazić sobie, co będą oni o Krakowie mówili u siebie i pisali. Kraków tak przywykł już do brudu i niechlujstwa, że *nawet tanie łaźnie ludowe uważane są tu za... luksus i zbytek.* Świeżo np. otworzono taką łaźnię na przedmieściu podgórskiem, *ale odwiedza ją dziennie zaledwie po kilkanaście osób.* Gdybyśmy chcieli zatem wyrobić sobie o kulturze Krakowa pojęcie na podstawie ilości zużywanych tu mioteł, mydła i t. p., to doszlibyśmy do bardzo smutnych wyobrażeń".

## O „CZASIE", ZAWSZE NA CZASIE.

Stanisław Buszczyński: „Otchłań" Kraków, 1892.

„Kilka słów więc tylko jeszcze o „Czasie."

Co do tego pisma, to jeszcze raz oświadczam, że tylko z jego kierunkiem, z jego dążnością i celem mam do czynie-

nia, a nie z ludźmi, którzy go redagują lub się nim opiekują i o których wolę wierzyć, że wielu z nich przynajmniej działa w dobrej myśli i szczerych intencjach; przecież już św. Paweł powiedział, że „i piekło jest wysłane dobremi intencjami". Kierunek zaś tego pisma uważam za zgubny i potępienia godny.

A zresztą i to jest rzeczą tylko podrzędną w tej sprawie, bo nie tylko sam feljeton Czasu świeci nieraz narodowym cynizmem."

## ORLE LOTY MAXA KAHANEGO.

Pan Dickstein objął z ramienia „Komisji historji nauk i filozofji" redakcję polskich biografij narodowych, polskiego: „Plutarcha" a do pisania wciągnął już p. Ignacego Myślickiego. Kto jest pan Myślicki? Pan Myślicki to jest były p. Halpern który reprezentował niedawno uniwersytet warszawski na zjeździe filozofów w Neapolu...

W Sorbonie reprezentował zeszłego tygodnia historyków polskich i wygłosił konferencję Marceli Handelsman; Polaków bowiem już brakło...

Urzędowy organ lotnictwa polskiego redaguje pan Max Kahane Polaków oczywiście brakło. I poco ten drugi organ? Przecież wychodzi już pod redakcją p. J. Grzędzińskiego organ „Ligi Obrony Powietrznej Państwa" pt.: „Lot Polski" i spełnia doskonale swe zadanie. Po kiego licha tedy drugi organ konkurencyjny i to pod redakcją p. Kahana? Czy ten p. Kahan taki pewny człowiek, czy nie zadużo ma kahanych kuzynów zagranicą w Bolszewji i w Niemczech? Z tem wszystkiem trzeba być bardzo ostrożnie, szczególnie z wojskowem lotnictwem. Oczywiście może być człowiek bardzo bardzo, ale czy Polaków już zabrakło?... Oczywiście jako Kahane, redaktor „Orlich Lotów" ma energję i spryt i węch i potrafił dla pierwszego okazowego numeru swego „Orlego Lotu" pozyskać benedykcję szefa sztabu gen. Stan. Hallera. Sprytny Kahanek sztabu generalnego daje w fachowem piśmie aeronautyki w „Orlich Lotach" artykuł o Charlie Chaplinie, o Antonim Fertnerze i Cyranie; jak się rozpędzi, to w przyszłym numerze da „sylwetki" dr. Sadowskiej, Niewiarowskiej i Bazewicza... Czysto żydowska jest reklama i recenzja filmu: „Skrzydlaty zwycięzca". Jak na fachowe pismo lotnicze stosunkowo zadużo mimowolnej humorystyki a tu i ówdzie fachowe „austrjackie gadanie" wyrażone jest krakauerską gwarą. Stosunkowo patologiczną już grafomanję roztacza p. J. Hendriks, w którego artykule o lataniu jest taka łatanina np.:

„Lotnictwo jest środkiem komunikacji powietrznej odrywającym ludzi od normalnego trybu życia...

*„...Dobry samochód źle kierowany przedstawia niebezpieczeństwo, tak samo dobry płatowiec źle kierowany, ściślej mówiąc źle pilotowany, jest niebezpieczny. Jeżeli dobry pilot siedzi na dobrym płatowcu, wówczas niema żadnego niebezpieczeństwa. Pilotować płatowcem wcale nie jest trudno, o wiele łatwiej jest pilotować płatowcem, jeżeli się umie pilotować..."*

„...Dobry płatowiec nigdy nie jest trudny do pilotowania o ile jego pilotem jest pilot umiejący pilotować..."

„...Tak samo doświadczenie i praktyka czynią dobrego pilota. *Jeżeli ktoś umie „prawie" pilotować, jeżeli ktoś już pilotuje, to jeszcze nie należy sądzić, że już umie pilotować, codziennie trzeba się uczyć lepiej pilotować..."*

*„...Trzeba by profesorowie i instruktorzy pilotażu w szkołach pilotów w pierwszej linji sami umieli pilotować i. t. p..."*

Jak widzimy z tego jest to piła. Piłat poucza pilotów.

Na stronie 12-tej mapka Poznania niemiecka, nie polska, na stronie 14-tej reklama fabryki skrzydlatych trumien, której właściciel jest współpanem pisma i „Aerofilmu". Strona 20-ta: nahalna i arogancka napaść na zasłużoną instytucję Aeroklubu.

Sam p. Maxymilan Kahane (ponoć słuchacz Politechniki) pisze: „Co

należy wiedzieć o żegludze powietrznej?" i w tej gadaninie zamieszcza taki passus:

„*Balon* jest zbiornikiem gazu o znacznej pojemności. *Na zasadzie prawa Archimedesa, zmodyfikowanego dla powietrza* posiada balon t. zw. *siłę nośną* czyli siłę działającą nań do góry."

I tu zdaje się, orli lotnik się zagalopował. Zdaje się, że nie prawo Archimedesa tylko może Archimechesa ma na myśli skrzydlaty Kahane.

W każdym razie szkoda czasu i atłasu, czcionek i hałasu. Jesteśmy zdumieni tem, że generał Haller zdecydował się roztoczyć swoją protekcję nad tem przedsiębiorstwem Kahanem.

Niechżeż przynajmniej górne warstwy powietrza do kroćset djabłów zostaną bez żydów! Jak można protegować tę Kahanę rasę, żeby zanieczyszcziła nawet przestwory niebieskie?...

*(a. n.).*

## KAPCAN MA RACJĘ?

Według nacjonalistycznego żydowskiego „Naszego Przeglądu" „Rewolucja" może oznaczać „ewolucję" a to od następującego faktu:

„W listopadzie z. r. ukazała się w Warszawie jednodniówka p. n. „Hajntige Arbeiter Fragen" w której m. in. zamieszczony został artykuł p. t. „Jedyna odpowiedź", którego autor pisząc o pogromach w Niemczech wyjaśnia, iż nakazem czasu jest łączenie walki przeciwko pogromom, z walką przeciwko reakcji.

„Łączy się to — wskazywał autor — ściśle z walką rewolucyjną, którą klasa robotnicza prowadzi wszędzie".

Roztrząsające teoretyczne te kwestę, użył autor wyrażenia „*w drodze rewolucji należy dążyć do zwycięstwa robotników* — w państwie zwycięstwa robotników niema pogromów.

Dopatrując się w tem przestępstwa podburzania do obalenia w drodze do rewolucji istniejącego w państwie ustroju społecznego, pociągnęła prokuratura do odpowiedzialności podpisującego się za redaktora jednodniówki Jankła Kapcana.

Obrońca oskarżonego, adw. St. Arnstein wskazywał, iż artykuł nie zawierał cech przestępstwa podburzania, gdyż użycie słowa „rewolucja" może oznaczać „ewolucję" w rozwoju społeczeństwa. Nieostrożne wyrażenie się, jeszcze nie nosi znamion zamiaru przestępstwa.

Sąd okr. pod przewodnictwem sędziego Laskowskiego przychylił się do wywodów obrońcy *i oskarżonego uniewinnił*" —

Kapcan zatem miałby rację, a tylko „nieostrożnie" się wyraził?

Może być. Ale czy to nie rozzuchwali teraz innych Kapcanów, którzy mogą równie „nieostrożnie" taką „ewolucję" zacząć stosować w praktyce?

**EMETYKT HERTZ.**

### „CHJEŃSKIE PROCESY"

*Na nalewkowych bobkach ległszy bajkarz Bênek*
*Zaprzestał zaczepiania Chjen i Chjenek*
*Jakiś czas... Teraz znów gryzie: Azali*
*Nie pluskwa to: zdław, zgnieć ją... ona śmierdzi dalej..*

# KRESY.

## I.

## PODZIAŁ WOJEWÓDZTW WSCHODNICH I STOLICE.

(Adam Uziembło w „Kurjerze Polskim“ z marca 1923 r.).

Mamy tam województwa: wołyńskie, poleskie, nowogródzkie i obszar wileński. Do ziem wschodnich pod wieloma względami ciąży część województwa białostockiego. Podział ten nie jest, niestety, szczęśliwy. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że każdy z tych dystryktów ma nieco odmienne oblicze, różną strukturę gospodarczą i stanowi taką lub inną całość — całości te nie są jednak starannie ujęte i rozgraniczone. Trudno, dajmy na to, usprawiedliwić przynależność pow. lidzkiego (niesamowicie wielkiego) do Nowogródka, kiedy większość jego ciąży do Wilna, a mniejszość do Grodna. To samo można zastosować do wielu innych powiatów.

Druga rzecz, to nieszczęśliwy wybór rezydencyj wojewódzkich i upośledzenie miast istotnie znaczniejszych na rzecz mniejszych skupisk. Widzimy to w województwie poleskim. Lecz najbardziej rażącym jest przykład Nowogródka, mieściny pozbawionej kolei, pozbawionej jakiegokolwiek znaczenia, a dominującej obecnie administracyjnie nad szeregiem miast bezporównania ważniejszych, jak Słonim lub Baranowicze.

Niepodobna też pominąć upośledzenia Grodna, jednego z największych zbiorowisk ludności, które ma tylko starostwo.

Nie wolno nam zapomnieć o tem, że województwo, jako większy urząd, staje się z natury rzeczy ważnym ośrodkiem życia polskiego i, wbrew utartej a szkodliwej opinji, nie skupia ono bynajmniej żywiołu napływowego, lecz daje możność utrzymania się na miejscu właśnie osiadłej z dawna ludności polskiej, wytrąconej z równowagi ekonomicznej przez wojnę i jej skutki. Fakt, iż nie stworzono takiego urzędu w Grodnie, zmusił cały szereg rodzin polskich do opuszczenia miasta i tem samem przyczynił się do jego odpolszczenia.

## II.

## „MEASURE FOR MEASURE”.

Z mowy H. Campbell Bannermana w Izbie Gmin z 9 Paź. 1894:

„Zajęcie Egiptu jest tylko czasowe. Naszym zamiarem jest ewakuować go z chwilą, gdy będzie zdolny sam się rządzić i gdy jego stanowisko względem Sudanu zostanie ustalone. Nie możemy pozostać wiecznie w Egipcie bez zgwałcenia naszych najuroczystszych przyrzeczeń, bez okazania się godnym pogardy w oczach Europy”.

Z interpelacji colonela Samuela Wedgwooda 25 Maja 1920:

„Czy sprzymierzeni zatwierdzili (sanctioned) zajęcie litewskiego miasta Wilna? Czy litwini istotnie nie chcą związku z Polską, i czy akcja polskiej armji w Wilnie, rabującej litwinów (pillaging the Lithuanians) nie pogorszyła stosunków pomiędzy obu odmiennemi plemionami?“

Tegoż dnia interpelacja kapitana Ormsby'o Gore:

„Czy nie jest faktem, że Polacy, nieupoważnieni przez sprzymierzonych, wzięli Wilno, wymordowali 2000 żydów i powołali pod broń wielką liczbę litwinów?“

III.

**GRODNO.**

(Wł. Studnicki w Słowie Wileńskim z 29 marca 1924).

Skład narodowościowy Grodna w 1921 r. i 1923 r. przedstawia się jak następuje:

| *Wyznanie* | *1921 r.* | *1923 r.* |
|---|---|---|
| Zydów | 18.690 | 24.500 |
| Katolików | 12.022 | 19.548 |
| Prawosławnych | 3.644 | 8.000 |
| Ewagelików | 225 | 800 |
| Babtystów | 8 | 50 |
| Mahometan | 38 | 38 |

Widzimy więc, że ludność żydowska zwiększyła się w stopniu niewiele mniejszym niż ludność katolicka, reprezentująca pierwiastek polski. Pierwsza przybyła z Rosji, druga składa się przeważnie z naszych reemigrantów ze wschodu...

Jeżeli procentowo ludność polsko-katolicka wzrosła nieco szybciej niż inne pierwiastki, to pod względem stosunku sił gospodarczych nastąpiło przesunięcie na jej niekorzyść. Posesje miejskie, domy mieszkalne przechodzą z rąk chrześcijańskich do żydowskich. Przy ul. Dominikańskiej, jednej z najbardziej handlowych, pozostały wszystkiego trzy posesje nieżydowskie. Na placu kościoła Fary, placu będącego głównym siedliskiem handlu, niema poza posesjami kościelnemi ani jednej nieżydowskiej. Przy ul. Zamkowej ostatnia posesja nieżydowska, dawny ar-enał Stanisława Augusta, przechodzi obecnie z rąk książąt Czetwertyńskich do żydowskich. Z reguły wszystkie ulice handlowe, przy których przed wojną były posesje nieżydowskie wprawdzie już w nieznacznym procencie, dziś niemal posesji nieżydowskich nie mają.

Kto ma w ręku posesje dzielnic handlowych, ten może monopolizować handel miasta. Otóż sklepów polskich poza kooperatywami nie przybyło. Kooperatywy mają znaczenie dla spożywców. Sklepy zaś prywatne przymnażają ów kapitał handlowy, który ma większą skłonność, niż wszelkie inne, przeobrażać się w kapitał przemysłowy

Rzecz naturalna, że pierwiastek żydowski, monopolizujący faktycznie handel Grodna, dominuje w jego przemyśle. Oprócz olbrzymiej fabryki tytoniowej Szereszewskiego, w Grodnie mamy już kilka fabryk pomniejszych. Wszystkie żydowskie. Rorwijają się one pomyślnie. Grodno posiada duży zakład graficzny, wyrabiający artystycznie karty do gry. Oprócz tego Grodno posiada tartaki, oraz wspaniały młyn elektryczny. Wszystko to są przedsiębiorstwa żydowskie. Tylko fabryka kafel jest jedynem przedsiębiorstwem przemysłowem w ręku polskiem, należy mianowicie do ks. Druckiego-Lubeckiego.

Lasy są w posiadaniu właścicieli ziemskich Polaków, i mogłyby byś podstawą przemysłu leśnego polskiego. Lecz polityka ekonomiczna i skarbowa polityka kredytowa polska, a obecnie danina leśna — wszystko to umacnia w rękach żydowskich handel lasem i przemysł leśny. Jesteśmy pod względem opinji świata najbardziej antysemickim narodem w Europie. Opinja ta powstała z krzykliwych haseł demagogicznych, któremi operują chadecy i endecy. Natomiast polityka polska gospodarcza i finansowa stale i systematycznie przesuwa stosunek sił polsko-żydowskich na terenie gospodarczym polskim na korzyść Żydów, rzecz więc naturalna, że nie od nas wyjeżdżają Żydzi do Rosji sowieckiej, lecz przeciwnie, z Rosji sowieckiej usiłowują przenieść się do Polski. Tu zaznaczam, że departament bezpieczeństwa publicznego z pp. Urbanowiczem, Pileckim, Orzęckim systematycznie służył wszystkim interesom niepolskim.

IV.

## ECCE JODKOWSKI.

(Muzeum państwowe w Grodnie).

(Wrażenia z wycieczki dziennikarskiej w „Gazecie Warszawskiej“ 7 lipca 1923 r.).

Człowiek ten, w którego historję nikt nie zechce uwierzyć, chociaż opowiem tylko czystą prawdę, postanowił przed pół rokiem (dosłownie przed pół rokiem) założyć muzeum w Grodnie. Z niczego, bo na pozór nic do ufundowania takiego przedsiębiorstwa nie było. Ani lokalu, ani zabytków, ani fundacji, ani mecenasów... A przepraszam, ci ostatni znaleźli się: grono inteligencji, kolejarze i wojskowi. Z ich pomocą znaleziono jakiś odrapany, choć ongiś piękny budynek bez drzwi, okien i omal dachu. Znalazła się dotacja Ministerjum i w parę tygodni budynek był gotowy. Wtedy dopiero p. Jodkowski zaczął „robić“ swoje muzeum. Ale jak! Ubrał się w stare, zniszczone ubranie i rozpoczął wędrówkę po strychach, sklepikach, a nawet po... śmietniskach. Tak jest. Na śmietniku gdzieś koło Grodna znaleziono stary obraz Gotlieba, pocięty bagnetami, który obecnie zdobi jedną z sal muzeum grodzieńskiego.

Najtrudniej szło z sklepikarzami. Idzie sobie pan Jodkowski zaułkiem Grodna, patrzy, a tu jakaś żydówica owija masło we wspaniały sztych, wyrwany z obok, między rupieciami, leżącej księgi. Tom bezcennej dziś starej historji malarstwa. Żydówka nie chce sprzedać albumu, bo... nie znajdzie gdzieindziej „tak dobrego papieru“ do zawijania masła. Po długich targach, prośbach i groźbach tom kupiony. Ale trzeba wynaleźć dziewięć dalszych tomów. Więc znów zaczyna się wędrówka po strychach i sklepikach, znowu prośby i zaklęcia, wpływy Generała, protekcje starosty i t. d. Dziś, całość, jedyny egzemplarz tego dzieła w Polsce znajduje się w szafach muzeum, a p. Jodkowski nie doje i nie dośpi i wciąż odbywa wędrówki po strychach, „reperuje“ w swej pracowni różne bezcenne okazy malarstwa pocięte w dziesięć lub więcej kawałków, przykryte grubą warstwą wapna i brudu i „robi“ swe muzeum, składające się dzisiaj już z czterech zapełnionych sal i dające piękny obraz rozwoju kultury ziemi grodzieńskiej w dawnych wiekach.

Muzeum grodzieńskie powstało dosłownie z „niczego“. Stworzyła je fanatyczna praca i energja jednostki. Tak powstaje, prawdę rzekłszy, wszystko na kresach, co jest kulturą i cywilizacją nowej Polski. Boć przecież i muzeum grodzieńskie, choć jest obrazem dawnej kultury, zbudowane zostało na rozmachu i iście amerykańskiej inicjatywie jednostki. Przyszło na kresy wschodnie „nowe plemię ludzi”, do ojców swych niepodobni synowie, których jedyną ambicję stanowi zrobienie kresów bogatszemi i piękniejszemi od macierzy.

V.

## ZAJAZD NA GRÓDEK.

Stosunki na pograniczu kresowem doskonale charakteryzuje relacja p. J. Niewodniczańskiego w „Kurjerze Polskim“ № 14, r. 1924. (Działo się 30 grudnia 1923 r., w powiecie wilejskim).

„Jak wiadomo, granica z Rosją sowiecką nie jest strzeżona należycie. W nocy 30 grudnia r. z. około Olechnowicz, uzbrojona banda w ilości 40 ludzi z kulomiotem, karabinami, granatami ręcznemi i rewolwerami przeszła granicę polską i na kilkunastu furmankach podążała ku miasteczku Gródkowi, odległemu o 20 klm. od granicy. O godz. 11-ej już bandyci byli w Gródku i rozpoczęli rabunek. Najpierw zdemolowali i zniszczyli stację pocztową na granicy miasteczka. Pocztmistrz Jan Nagrabecki bronił się, o ile starczyło mu naboi, strzelając przez drzwi. Kiedy już nie miał czem bronić się, starał się ukryć, lecz znaleziono go, pobito dotkliwie i doszczętnie ograbiono. Następnie zaczął się rabunek miasteczka i zabezpieczenie się od policji, której było 12

ludzi, uzbrojonych w karabiny, granaty ręczne i rewolwery. Dowódca bandy zajął centralne miejsce na ganku jednego z domów, gdzie mieścił się skład wódek i spirytusu i stąd ogłosił nietykalność napojów. „Kto sięgnie ręką po napój — znajdzie śmierć na miejscu“ — taki był rozkaz herszta. Zatem „towarzysze“ osaczyli posterunek policji państwowej. Część bandytów postawiono około domu posterunku policji; najpierw do okna rzucono granat, który wyrwał okno. Policja znaku życia nie dała. Jak głosi miejscowa fama, stróże bezpieczeństwa byli obezwładnieni jeszcze z wieczora przez tę samą wódkę, której herszt bandy zabronił swoim bolszewikom dotykać. Alkohol dla napadających był wykluczony, zato obficie zastosowany do tych, którzy mieli obowiązek bronić mienia i życia. Ten system stale praktykowany przy wszystkich napadach bolszewickich przy przekroczeniu granicy Polski i przy powrocie. Faktem jest, że pomimo 12 uzbrojonych policjantów, miasteczko doszczętnie ograbione; zabrano 16 fur — towarów, dużo złota i dolarów i 12 najlepszych koni. Wreszcie po zamordowaniu kobiety, która biegła, by zaalarmować policję, już o godz. 3-ej banda z powrotem przekroczyła granicę. Przebieg wszystkich napadów jest mniej więcej taki sam: alkohol wzbroniony pod karą śmierci dla bandytów i obficie zastosowany do władz miejscowych. Na drugi lub trzeci dzień zjeżdżają na miejsce władze, spisują obszerne foljały protokółów i umieszczają je na półkach w urzędach“.

## VI.

## POLICJA POLSKA NA GRANICACH WSCHODNICH.

(Poseł Marjan Malinowski w „Robotniku“ z 2 września r. 1923 „Co się dzieje na Kresach Wschodnich?“).

„W powiecie Łuninieckim w okolicach Łachwy na przestrzeni 6 kilometrów nie widać żadnego posterunku po stronie polskiej, natomiast po stronie bolszewickiej posterunki stałe są dość gęste, nie licząc patroli ruchomych.

Wzdłuż całej granicy, gdzieniegdzie tylko spotyka się graniczne posterunki policji państwowej. Policjanci są obdarci, głodni, pensje otrzymują z wielkim opóźnieniem. Spotyka się policjantów w mundurach, ale w cywilnych kapeluszach, lub w czapkach policyjnych, bez mundurów, albo umundurowania nie otrzymują. W przeciwieństwie do naszych straży obecnych — wojsko rosyjskie, stojące na granicy, jest pod każdym względem dobrze wyekwipowane. Gęsto ustawione budki dają im schronienie w razie niepogody, a przez bagna i moczary prowadzą ścieżki i kładki drewniane. Często bywa tak, że zmęczony policjant polski chroni się na odpoczynek do budki bolszewickiego żołnierza. Głodni, źle wynagradzani policjanci czekają tylko okazji, aby ich ktoś czemś wspomógł, to też nikt nie gardzi łapówką, mało się interesując tem, co się bliżej granicy dzieje“.

Na miejsce dawnych 22-ch tys. żołnierzy straży granicznej strzeże obecnie granicy na przestrzeni 1700 klm. 9 tys. policjantów; czy to nie zamało?

## VII.

## MEDYKAMENT.

Wileńskie „Słowo“, o omnibus konserwatywny, w którym mimo infekcji stańczykowskiej często trafia się ziarnko rozsądne w nr. z 8 września 1923 tak sprecyzowało swoje credo w sprawie żydowskiej:

„Jesteśmy jedynym dziennikiem polskim, który utrzymuje, że zna receptę rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce. Nasz program jest konsekwentnie antyasymilacyjny. Polega na wyodrębnieniu żywiołu żydowskiego, wyeliminowaniu wpływów żydowskich na instytucje państwowe, stworzenia szerokiego narodowego i wyznaniowego samorządu żydowskiego w postaci autonomicznych gmin żydowskich“.

(Poczem kilka nonsensów a dalej)

„Żydzi są głównymi przeciwnikami wszelkich tradycyj. W artykule: „Ziemia święta a ziemia obiecana“ wskazaliśmy na to, że chrześcijańska Europa średniowiecza krwawiła się w walkach o odzyskanie Palestyny poto, aby świat chrześcijański XX oddał tą właśnie Palestynę żydom nie wywołując żadnych protestów. Krajem, w którym pohańbienie tradycji narodowej dosięgło swego zenitu, jest właśnie Polska“.

(znów kilka nonsensów i dalej:)

„Wyodrębnienie żydów w odrębne jednostki struktury państwowej pozostawi żydów jakdyby sam na sam z ich własną tradycją. Żydzi pilnują zawzięcie swojej tradycji i są do niej najsilniej przywiązani. Autonomja gmin żydowskich będzie uchyleniem świętej zasłony, która spowija tę, tak cenioną, a tak pilnie ukrywaną, narodową żydowską tradycję. Uczynienie z tej tradycji czynnika życia realnego będzie swego rodzaju samoobroną chrześcijańską przed rozkłado-destrukcyjną propagandą żydowską”.

VIII.

## STARE GRZECHY „NOWEJ REFORMY“,

**czyli Konstanty Srokowski jako — mentor polityczny —**

(zamiast recenzji z monografji o „N. K. N.” kilka złotych myśli z artykułów „Nowej Reformy“ od r. 1914—1918).

Stoimy po stronie monarchji austrjacko-węgierskiej, nie tylko jako lojalni tego państwa obywatele, ale także jako naród polski, który ze zwycięstwem oręża austrjackiego, łączy nadzieję odzyskania możności swobodnego rozwoju. To pierwszy punkt stały, od którego w dzisiejszych warunkach rozpoczynać się musi wszelkie polskie myślenie polityczne...

---

Mówi się jednak popularnie o jakimś kongresie, który będzie rzekomo kolegjalnie urządzał Europę po wojnie. Te nadzieje co do kongresu są dość naiwne i pochodzą raczej z nałogu, niż ze zrozumienia obecnej sytuacji.

---

Monarchja naddunajska zdała w tej najstraszniejszej z wojen egzamin ze swojej siły życiowej i zdała go świetnie przed najsroższym egzaminatorem, który nie pominął niczego, aby egzamin ten utrudnić. Świadomość tego faktu powinna górować we wszystkich głowach nad tym chaosem niebywałych wrażeń, dzikich plotek i podawanych sobie wzajemnie suggestyj, jako punkt stały i niezmienny. Oto mocarstwo, na które rozgorączkowane głowy zlały już całą lawinę nieszczęść i katastrof wszelkiego rodzaju, trwa dalej i walczy, walczy bez przerwy bronią nie tępiejącą, ale, przeciwnie, coraz dokładniej ostrzoną. Słowa Galileusza w więzieniu: „E pur se muove!“ dadzą się zastosować także do Austrji.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
**Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.